

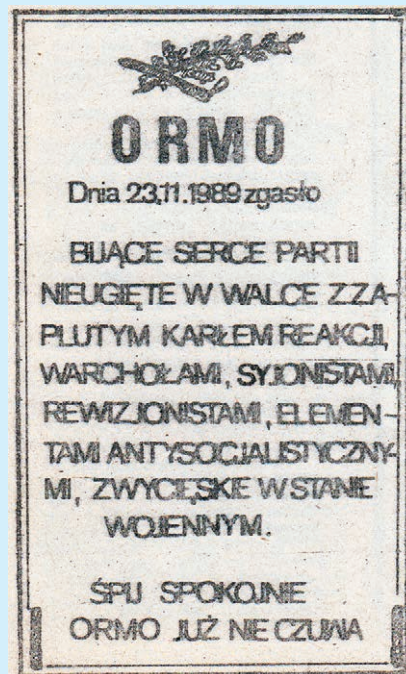
Zawiedzione nadzieje z roku 1989 (III)

Półtora miesiąca po wyborach kontraktowych z 4 czerwca 1989 roku, Zgromadzenie Narodowe wybrało gen. Wojciecha Jaruzelskiego na Prezydenta Polski. 19 sierpnia gen. Jaruzelski powierzył misję utworzenia rządu Tadeuszowi Mazowieckiemu. W utworzonym przez T. Mazowieckiego rządzie głównym specem od reform został minister finansów, a zarazem wicepremier, Leszek Balcerowicz. Z nowym, rzekomo „solidarnościowym”, rządem Polacy łączyli wielkie nadzieje, będąc przekonani, że zerwie on całkowicie z komunistyczną przeszłością i wprowadzi reformy, które poprawią ich sytuację materialną.

Pozorne zmiany i wielkie nadzieje

Desygnowanie Tadeusza Mazowieckiego na premiera przyjęte zostało przez członków NSZZ „Solidarność” wręcz entuzjastycznie, gdyż uważany był on w tamtym czasie za człowieka opozycji antykomunistycznej. Nic zatem dziwnego, że przez pierwszych kilka miesięcy rząd Mazowieckiego-Balcerowicza cieszył się ogromnym kredytem zaufania, a zapowiadane przez niego głębokie reformy ustrojowe i gospodarcze wzbudzały nadzieję na szybką poprawę sytuacji gospodarczej kraju i związaną z tym poprawą sytuacji materialnej ludności. Dość szybko uwidoczniło się, że pomimo szumnych zapowiedzi, nowy rząd nie dąży do całkowitego zerwania z komunistyczną przeszłością, lecz przeciwnie hamuje proces demokratyzacji, wdraża za to w życie bolesne dla pracowników reformy gospodarcze. Jednakże, dostrzegając te negatywne zjawiska, związkowcy „S” byli przekonani, że „solidarnościowy” rząd zamierza się z nimi uporać i co najmniej do końca 1989 roku wśród związkowców optymizm i nadzieja na nadejście pozytywnych zmian zdecydowanie dominowały nad uczuciem zawodu.

Bo pomimo wszystko w Polsce zachodziły pewne pozytywne zmiany. W czerwcu 1989 roku Związek, po 8 letniej przerwie, wznowił wydawanie „Tygodnika Solidarność” – czasopisma o zasięgu ogólnopolskim. Bez potrzeby zachowania zasad konspiracji wydawano i kolportowano jawnie różnego rodzaju biuletyny, zarówno te, których wydawanie rozpoczęto po wprowadzeniu stanu wojennego, jak i całkowicie nowe. Po 45 latach obowiązywania ścisłej cenzury ludzie mogli się już dowiedzieć (przynajmniej z wydawanych w niewielkim nakładzie publikacji) prawdy o żołnierzach i działaczach powojennego podziemia niepodległościowego i ich oprawcach z UB. Funkcjonowała wprawdzie nadal cenzura, a publiczna telewizja i radio (jedyne



Prześmiewczy nekrolog ORMU (rys. zamieszczony w biuletynie „Solidarność Trwa” z listopada 1989 roku).

jakie wtedy były) oraz cała oficjalna prasa, znajdowały się w rękach komunistów, ale nawet one zaczynały już coraz śmieiej podawać zakazane dotychczas informacje, choć na ogół niepełne i zmanipulowane. Tym niemniej w kontrolowanej przez komunistów oficjalnej prasie można już było co nieco przeczytać o wojnie polsko-bolszewickiej z 1920 roku, czy o agresji sowieckiej na Polskę z 17 września 1939 roku. Za nieomal historyczne wydarzenie uznano usunięcie we wrześniu 1989 roku ze stanowiska przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji zniechęconego powszechnie Jerzego Urbana i zastąpienie go związanym ze środowiskiem opozycji Andrzejem Drawiczem, łącząc z tym płonne nadzieje na całkowitą zmianą oblicza publicznych mediów. Bardzo szybko ukuto nawet slogan, że, że dzielny szeryf Mazowiecki mianował szefem Komitetu ds. Radia i Telewizji por. Kojaka (bohatera emitowanego w tamtym czasie amerykańskiego serialu kryminalnego), by oczyścił tę instytucję z kłamców i oszczerców. Nie wiadomo, że Andrzej Drawicz, uważany wtedy za uczciwego publicystę i ofiarne- go działacza opozycji, był od daw-

na tajnym współpracownikiem SB (zarejestrowanym w 1953 roku) o pseudonimach Kowalski i Zbigniew. 3 lipca 1989 roku Prokuratura Wojewódzka w Rzeszowie wszczęła śledztwo w sprawie dokonanej w 1944 roku w Turzy „zbrodni przeciwko ludzkości”. 22 września zalegalizowano

działalności Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Cieszone się z rozwiązania 2 października powszechnie znienawidzonego ZOMO, a 23 listopada z niemniej znienawidzonego ORMU.

Jednocześnie, pojawiały się obawy, że w przypadku powrotu komunistów do władzy, nawet te niewielkie pozytywne zmiany mogą zostać cofnięte, gdyż byli funkcjonariusze PZPR, wykorzystując trudną sytuację materialną ludności, niemal natychmiast po przegranych przez nich wyborach kontraktowych zaczęli w sprytny sposób lansować hasło: Komuno wróć!

Jerzy Klus

Lekko śmiesznie, bardziej strasznie

Histeria opozycji totalitarnej

Politycy Zjednoczonej Prawicy wygrali wprawdzie wybory parlamentarne, ale wszystko wskazuje na to, że obecna kadencja parlamentarna może się okazać trudniejsza od poprzedniej, bo dotychczasowa totalitarna opozycja, została wzmocniona o jeszcze bardziej totalitarne ugrupowania Lewicy, czego przedsmak mieliśmy okazję poznać jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem pierwszego posiedzenia parlamentu.

Zaczął się od ataków na prezydenta Andrzeja Dudę, za wyznaczenie na Marszałka Seniorsa Sejmu Antoniego Macierewicza – chyba najbardziej zasłużonego (spośród żyjących) działacza opozycji antykomunistycznej: uczestnika protestów z Marca 1968 roku, założyciela Komitetu Obrony Robotników, ofiarne działacza podziemnej „Solidarności”... Prezydentowi Dudzie trudno byłoby znaleźć godniejszą osobę na tę zaszczytną, acz raczej symboliczną, funkcję, gdyż zmuszony był dokonać wyboru spośród najstarszych wiekiem posłów. Miał zatem do wyboru: Iwonę Śledzińską-Katarasińską (z PO) – członkinię PZPR (w latach 1972-81), która po wydarzeniach z marca 1968 roku zaszłyła serią antysemitkich ataków i krytyką protestujących studentów; Joannę Senyszyn (z SLD) – członkinię PZPR (w latach 1975-90), zacieklego wroga Kościoła Katolickiego, autorkę skrajnie obraźliwych ataków na księży oraz osoby broniące wartości chrześcijańskich i narodowych; Dariusza Rosatiego (kiedyś w SLD, obecnie z PO) – działacza PZPR (w latach 1966-90), zarejestrowanego w 1978 roku przez SB jako kontakt operacyjny „Buyer”; Janusza Korwin-Mikkego (z Konfederacji Wolność i Niepodległość) – opozycjonisty w latach PRL, ale obecnie człowieka o kontrowersyjnych poglądach, zacieklego wroga Unii Europejskiej, ale także systemu demokratycznego. Oraz ewentualnie Jarosława Kaczyńskiego – zasłużonego działacza opozycji w latach PRL, ale przez to, że założył PiS i jest jego prezesem, znienawidzonego przez totalitarnych opozycjonistów na równi z A. Macierewiczem.

Ataki na prezydenta Dudę przybrały formę skrajnej histerii, czego objawem było wystosowanie przez polityków Koalicji Obywatelskiej i Lewicy listów do prezydenta Dudy z żądaniem zmiany decyzji. Autorzy listów utrzymywali, że nominacja ta „to hańba dla Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej”, a zarazem „obraza dla Polek i Polaków”. Do ataków przyłączyli się politycy PSL, którzy nie wystosowali wprawdzie własnego listu, lecz wypowiadając się w tej sprawie w mediach, twierdzili że nie uczynili tego, gdyż uznali to jedynie za bezcelowy gest.

Prezydent Duda oparł się tym bezpodstawnym żądaniom i decyzji nie zmienił. A. Macierewicz otworzył zatem obrady Sejmu i wygłosił krótkie, piękne przemówienie o patriotycznej treści, skrytykowane oczywiście natychmiast totalnie przez całą totalitarną opozycję i sprzymierzone z nimi media.

Jerzy Klus